

Alicja Broniak

część II z II

Sygnatura notacji: **N0122**

Data urodzenia: **18.03.1925 r.**

Data nagrania: **2009 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Leszek Rysak**

Czas nagrania: **część I: 17 min, część II: 18 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Alicja Broniak: 1939 rok, miałam wtedy 14 lat, w wakacje, sierpień, wakacje, wyjechałam do Worochty. Koniec sierpnia zbliżał się, więc naturalnie powrót do Warszawy, do szkoły i już było zadziwiające po drodze. Masę wojska. Transporty z bronią, z amunicją, bo tam było widać takie skrzynie na platformach, działa. Wszyscy tak się przyglądali i komentarze w pociągu, jak wracałam, komentarze, że nic innego, tylko przemarsz wojsk, bo manewry, bo to był ten okres manewrów, więc widocznie taki przemarsz wojsk do jakichś tam jednostek na ćwiczenia. I z tą myślą wszyscy wracali, między innymi ja, do Warszawy. 1 września piękna pogoda, ale że to był koniec tygodnia, to był koniec tygodnia, więc szkoła się zaczynała 4., bo to piątek, w piątek był 1., to 4. w poniedziałek się zaczynała szkoła, więc dzieci zadowolone, że mają jeszcze parę dni laby, na spacer do parku, nic nie zapowiadało, że będą jakieś bombardowania. I po południu, 1 września, spadły pierwsze bomby na Warszawę. Każdy myślał, że to są jakieś ćwiczenia, bo syren jeszcze nie było, bo potem to już były, jak się zbliżał nalot, to były syreny. Syren nie było i nagle bomby. Więc każdy wybiegł na ulicę i głowę do góry, i zadziera ją, co się tam dzieje, skąd te huki. Jeszcze tylko jedną rzecz poprawię, dobrze? Oj, trochę się mylę dzisiaj. Nie, ale spokojnie, zaraz będziemy wszystko... Już. A to było pierwsze bombardowanie Warszawy. Trudno było powiedzieć, gdzie te bomby spadały, bo one przecież, to był nalot kilkunastu samolotów, przeważnie trafiali w mosty, w szpitale, jakieś obiekty wojskowe. Mieli bardzo dobrze zorganizowane to wszystko. Zresztą ja mieszkalam na Natolińskiej, to było przy Placu Zbawiciela. W sąsiednim budynku mieszkał pan, dopiero się później dowiedzieliśmy, mieszkał pan, który sobie wychodził na balkon i dawał sygnalizację jakąś samolotom, gdzie mają, w jakim kierunku mają bombardować, lecieć. Zaarestowali go później, bo już wykryli to. I tak właściwie codziennie o godzinie... Potem się właśnie te bombardowania zaczęły i codziennie o godzinie 6:00–7:00 rano jeden nalot i po południu, koło godziny 16:00 drugi nalot. To już tak było, jak z zegarkiem w ręku. Więc wtedy

się zaczęło schodzenie do schronów. To była makabra. Te schrony to piwnice. Ja nie schodziłam, dlatego że dla mnie piwnica to mnie przytłacza, bo jest za nisko sufit i ja się bardzo źle czułam, więc matka schodziła, ja nie schodziłam. Ja zostawałam w domu zawsze. I tak było dzień w dzień. Potem... a nie działałam, bo ja byłam też za młoda, żeby gdzieś działać, czy w Czerwonym Krzyżu, czy w jakiejś tam innej pomocy, więc ja raczej byłam zaopatrzeniowcem, bo było bardzo ciężko, bo nikt nie był przygotowany, nikt nie miał żadnych zapasów żywności, tylko na bieżąco to się zdobywało. Na pola, na Saską Kępę chodziłam na działki po pomidory, po jakieś inne warzywa, pod ostrzałem przez Most Poniatowskiego. To się tak salwa z karabinu maszynowego, cisza, to się przebiegało. I to była moja rola, zaopatrzyć dom w żywność wtedy. W tych pierwszych dniach najgorszy to był moment, jak żeśmy usłyszeli, bo jeszcze radio było czynne, muszę zaznaczyć, jak podali, że Westerplatte padło. To wtedy była rozpacz, płacz był. I wszyscy liczyli na ten wschód, wojsko na wschodzie, że z tamtej strony jakiś opór będzie i zatrzymają, a to niestety potem się stało zupełnie co innego.

Leszek Rysak: Jak wyglądało zaopatrzenie?

Alicja Broniak: Zaopatrzenia nie było, sklepów nie było. Mówię właśnie, gdzieś tam mąkę wysypali żołnierze z transportu, to się z ulicy zbierało z piaskiem. Już się nie gryzło tych kluch, tylko się łykało. Na Natolińskiej stała artyleria, więc były konie. Pociski padały i konie zabijali, to było mięso. Jadło się koninę. Takie było zaopatrzenie. Aż tak przez cały wrzesień, ani chleba, ani żadnego innego. To znaczy jeszcze muszę powiedzieć, że na Puławskiej były prywatne piekarnie. I można było kupić bochenek chleba w tych piekarniach, właśnie na początku września, ale kolejka stała już od poprzedniego dnia. Więc ja też chodziłam, stałam, nieraz samolot tak nisko nurkował z karabinu maszynowego po kolejce sobie tam strzelał. Też żeśmy się kryli, chowali, ale każdy trzymał swoją kolejkę, bo ten bochenek chleba to był bardzo ważny.

Leszek Rysak: Jak było z wodą?

Alicja Broniak: Woda była. Woda była, światło było. Tylko radia już nam potem... Nie, radia nie, bo początkowo to jeszcze przemawiał Starzyński, prezydent Starzyński jeszcze początkowo przemawiał, pocieszał nas, podtrzymywał na duchu, żebyśmy jakoś przeżyli te tragiczne dni. – A potem już ucichło.

Leszek Rysak: Cały czas była woda? Cały czas był prąd?

Alicja Broniak: Cały czas był. Prąd i woda była cały czas, bo jakoś elektrowni i wodociągów nie zbombardowali na początku. Oni potrzebowali. Potem Warszawa była cała otoczona, to w pierścień naokoło, tak że oni też potrzebowali. Liczyli się z tym. Przecież byłam, matka moja była w szpitalu na początku właśnie września i poszłam do matki, to było na Księżęcej między mostami, to już jak zaczęli bombardować, tak o 16:00 wtedy, ja już chciałam iść do domu, ale jeszcze chwileczkę zostałam i o 16:00, to tak strasznie bombardowali mosty, bo to i kolejowy, i Poniatowskiego. Że w pokoju, w którym moja matka leżała, to jakoś uchronił się ten pokój, ale w sąsiednim to bomba do dołu i popłoch, bo tam już było wojsko w szpitalu, tylko niewiele osób cywilnych i krzyknęli: „Gaz”, bo to ten kurz, biało, gaz. I żołnierze w maskach, i panika. Bo tak się przeżywało, bo to przecież myśmy... To było pokolenie, które

nie przeżyło pierwszej wojny. Młodzi ludzie przecież w wojsku byli. Tak że... I tak było aż do końca, do okupacji, do zawieszenia broni. Co parę godzin alarmy, przeszedł i nadchodzi, i cały czas w ten sposób, aż potem pod koniec września defilada i przecież przyjmował Hitler w Alejach Ujazdowskich.

Leszek Rysak: A jak pani pamięta wkroczenie jeńców do Warszawy?

Alicja Broniak: Ja Niemców zobaczyłam pierwszy raz na Saskiej Kępie. Właśnie poszłam, żeby zdobyć trochę pożywienia, a że to młoda dziewczyna, to tam były działki i na działkach było pełno kwiatów, więc naturalnie pomidor pomidorem, ale kwiat też się liczył i narwałam całe naręcze kwiatów. Idzie dwóch żołnierzy, naszych żołnierzy z łopatami na ramionach i tak się patrzą na te moje kwiaty, i do mnie, żebym ja im te kwiaty dała. Ja zdziwiona byłam troszkę, ja mówię: „Bo idziemy grzebać kolegów”. Więc oddałam i poszłam dalej. Ile, może sto metrów, może 200 metrów, patrzę, idzie oddział niemieckich żołnierzy. To był taki strach, tak jak ludożercy. Myśmy byli, no, przecież, zasadniczo w szkołach nie uczyli nas, że powiedzmy to jest wróg, że tam, że jakieś może być nieszczęście z ich strony, ze strony Niemców. A tutaj jak się zobaczyło, jak ludożercy, to człowiek pod ziemię by się zapadł, żeby się z nimi nie spotkać. A tutaj powiedzmy, już zawieszenie broni, to już wszędzie ich było pełno. A już potem po wojnie, to bieda, nędza, łapanki, to już każdy wie. Straciłam dosyć dużo z rodziny, w czasie tego 1939 roku, cztery osoby. Pierwsze bombardowanie Polski to było w Wieluniu, a w Wieluniu właśnie mój wuj był kierownikiem tam ubezpieczalni i właśnie wtedy, w czasie tego pierwszego bombardowania zginął. I potem tak już po kolei następni z rodziny, bo dwóch było takich kuzynów w obronie Warszawy, też zginęli, bo przychodzili do nas, jak mieli tam wolną... Oni tam przecież też musieli cały czas nie mogli być na froncie, tylko też mieli jakiś odpoczynek, więc przychodzili. Też zginęli, tak że dużo zginęło osób. Przecież bombardowania były straszne. Dachy pozrywane, dziury w budynkach, już nawet nie mówię od bomb, ale od tych pocisków. Makabrycznie to wyglądało wszystko. Jakoś oczami takiego... Właściwie 14 lat to już tak nie małe dziecko, ale ten lęk, ten strach był okropny. I też właśnie, jak się tak człowiek dowiedział, tu na Wschodzie Rosjanie weszli, tutaj to Westerplatte padło, słyszeliśmy tylko, że Hel się trzyma, bo jeszcze było radio, długo było radio i nadawali komunikaty przez radio.

Leszek Rysak: Jakie nastroje panowały wśród pani sąsiadów, osób znajomych?

Alicja Broniak: Każdy to przeżywał strasznie, bo każdy kogoś miał na wojnie i każdy martwił się o tego swojego, oby przeżył. Tam dosyć dużo młodych ludzi mieszkało w tym budynku, gdzie ja mieszkalam, tak że to wszyscy poszli na wojnę. I rodzice, moja siostra, ona działała w Czerwonym Krzyżu. Ona miała dyżury na Dworcu Zachodnim. To przecież opowiadała, jak przywozili transporty rannych żołnierzy, jak tam bombardowali też dworce, jak tam się musieli z tymi rannymi ukrywać, bo ona była starsza ode mnie i ona działała, a ja właśnie powiedziałam, zaopatrzeniowiec. Ja byłam sprytna taka, potrafiłam gdzieś tam wkręcić się, jak to się mówi.

Leszek Rysak: Jak było z pomocą medyczną?

Alicja Broniak: Szpitale działały, pracowały. Znacząco w szpitalach normalnie pracowano, dyżury były, bo właśnie jak mówię, między innymi matka moja leżała w szpitalu wtedy, bo miała ciężką operację i po operacji leżała, ale

przeważnie wojsko już było w szpitalach. Oni tam wydzielali jedną czy dwie sale powiedzmy, na takim oddziale dla cywilów, a resztę wojsko. Przecież rannych było dużo, bo to i na froncie, bo przecież to był front, żebyśmy się cofali, ale front był, strzelali. I jedna rzecz, o co żeśmy się modlili, dosłownie modliliśmy się o deszcz. Po prostu o deszcz. Wrzesień był tak piękny, słoneczny, upalny, a nasze polskie drogi, wiadomo, jakie wtedy były. I o deszcz, że czołgi nie przejadą. Że deszcz zatrzyma czołgi. Może to była fantazja, może to była jakaś nadzieja, że pomoże, że czołg nie przejedzie, ale właśnie o to żeśmy się modlili, o ten deszcz. Czołgi...

Leszek Rysak: Jak i czy dotarła do pani informacja, kiedy pierwsze niemieckie oddziały dotarły pod Warszawę?

Alicja Broniak: Tak, od Woli, od strony Woli. Od strony Woli dotarły pierwsze oddziały i tam zajęli cały... Forty tam są. Tam te forte, to wszystko to zajęli Niemcy i tu z drugiej strony właśnie Saską Kępą. Z tamtej strony, bo jak ja poszłam, to tutaj w Śródmieściu jeszcze Niemców nie było, tylko właśnie tam na Saskiej Kępie już byli, bo to było na, bo ja wiem, dzień, dwa przed kapitulacją.

Leszek Rysak: A czy pamięta pani co działo się z mężczyznami warszawskimi? Co się działo?

Alicja Broniak: Ci, którzy poszli na front, to normalnie, a ci pozostali, bo nie wszyscy byli zmobilizowani przecież, to pomagali, tutaj okopy się kopało przecież, barykady, tak że mężczyźni też mieli, bo przecież ulice były, chodniki pozrywane i barykady były, żeby czołgi nie wjechały. A kto organizował to kopanie okopów i tak dalej? To już były takie... Nie można powiedzieć, że to służby. To po prostu organizowali sami w dzielnicy, na ulicy danej, powiedzmy, kilku tych budynków, ktoś był taki bardziej energiczny, to potrafił to zorganizować i organizowali, bo tam i z opaską biało-czerwoną chodził, że on jest tutaj, powiedzmy, takim komendantem okopów. Bo nie było tak, żeby tam, powiedzmy, była ta obrona, ta cywilna obrona kraju była, przed wojną była, ale oni działali też, ale to nie w każdym miejscu, za trudno było, żeby powiedzmy na każdej ulicy i przy każdej barykadzie byli. Ale powiedzmy, to była ta POP.